Rok I. Lublin, 1 lutego 1925 r. № 5.



TYGODNIK, WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Książe Józef Poniatowski



Urodził się 1763 roku. Od wczesnych lat służył w wojsku. Zawsze odznaczał się odwagą, szlachetnością i pilnością w wykonywaniu swoich powinności żołnierskich. Lubiany był powszechnie.

Kiedy król Stanisław August sprzeniewierzył się narodowi, przechodząc jawnie na stronę zdrajców, sprzyjających Rosji, wówczas książe Józef, zmartwiony tem odstępstwem króla, uwolnił się z wojska i wyjechał z kraju. Lecz gdy tam doszły go wieści o powstaniu Kościuszki przeciwko Rosji, zmierzającej do ostatniego rozbioru Polski, natychmiast wrócił do Polski i wspólnie z wiernemi synami ojczyzny walczył do ostatka o jej niepodległość.

Gdy zostało utworzone Księstwo Warszawskie, powołano go na ministra wojny. W r. 1809, na czele zorganizowanej przez siebie armji, pomyślnie walczył z Austrjakami pod Raszynem, następnie zajął Galicję razem z Krakowem.

Towarzyszył Napoleonowi w wielkiej wyprawie wojennej 1812 r. do Rosji, jako komendant prawego skrzydła armji. Mężnie bił się pod Borodinem. Daremne wszakże były ich wysiłki rycerskie. Ogólna przegrana zmuszała wszystkich do ustąpienia z Rosji.

A kiedy wobec niepowodzeń i klęsk Napoleona, bardzo wielu odstąpiło od niego, książe Józef trwał przy nim niezmiennie. Wrogowie Napoleona powabnemi obietnicami kusili księcia, by i on porzucił cesarza francuzów, jednak rozumny i szlachetny książe odrzucił pokusy, wykazując wielką siłę moralną ducha swego. Wierzył bowiem szczerze, iż trwając przy boku Napoleona, walczy nie za sprawę jego, ale jedynie za wyzwolenie Polski i za cześć wojska polskiego.

Wreszcie wziął udział w nieszczęśliwej bitwie pod Lipskiem, walcząc i tam, jak zawsze, po bohatersku. Dopiero tu, w ogniu strasznej bitwy, Napoleon, zapóźno oceniając zasługi księcia Józefa, mianował go marszałkiem Francji, najwyższą godnością wojskową.

Niestety i po tej przegranej, podczas odwrotu resztki armji Napoleona, książe Józef, kilka ran otrzymawszy, zamierzał konno przepłynąć rzekę Elsterę, ale już w rzece będąc, zsunął się z siodła i utonął, bardzo osłabiony krwi utratą! Stało się to 15 października 1313 roku.

Po pogrzebie księcia Józefa poeta polski, Juljan Niemcewicz, taki napisał wiersz:

Tulmy łzy nasze; już jesteś szczęśliwy:
Kto za ojczyznę walczył, poległ śmiały,
Już temu wieniec dał Bóg sprawiedliwy
Wieczystej chwały.
Wdzięczni ziomkowie, ceniąc zgon i życie,
Nie dadzą wiekom zatrzeć twoich czynów:
Wzniosą grób pyszny, zawieszą na szczycie
Wieniec wawrzynów.
Posąg twój będzie lud otaczał mnogi;
Ten napis twarde zachowają głazy:
„Tu leży rycerz, co walczył bez trwogi
I żył bez skazy".

Spełniły się prorocze słowa poety. Naród polski, uznając piękne księcia Józefa cnoty miłości i ofiarności dla ojczyzny, wystawił mu niedawno pomnik wielki i wspaniały na placu Saskim w Warszawie.

Często też, istotnie, „posąg ten otacza lud mnogi" i zpewnością wśród niego niejednemu rodakowi przychodzi myśl taka:

Godzi się każdemu polakowi za przykładem księcia Józefa „żyć bez skazy i za ojczyznę, kiedy znajdzie się w niebezpieczeństwie, walczyć bez trwogi"!..

Powodzenie dopisuje tym tylko, którzy spełniają swe obowiązki.

Roosevelt.

Kto w ciemności dla drugich światło zapala, sam sobie drogę oświeca.

Auerbach.

Najprzód zamieć przed własnym progiem, zanim zaczniesz zamiatać przed progiem sąsiada.

Przysłowie szwedzkie.

Czas i praca.

„Sercem gryzę"! — Takiego użył wyrażenia nasz poeta, Słowacki, kiedy musiał rzec rodakom prawdę gorzką, a zasłużoną! Wskazał na serce swoje, jako pobudkę, które kazało mu przez prawdę ratować braci swoich od błędu, wiodącego ich niechybnie do zguby.

Śmiem naśladować w tem Słowackiego, bo, doprawdy, mam to szczęście, że miłuję szczerze mój naród i dlatego nieraz przychodzą mi na pamięć słowa innego poety, Mickiewicza, który rzekł serdecznie: „chcę mój naród uszczęśliwić i świat cały nim zadziwić". A i on niejednokrotnie bolesną i bez żadnej osłonki mówił prawdę rodakom bądź bezpośrednio, bądź przez swoich bohaterów, jak np. w „Panu Tadeuszu" przez Macieja, zwanego w zaścianku Dobrzyńskim „Królikiem", który raz w przystępie szlachetnego oburzenia do swoich wielu sąsiadów, zgromadzonych u niego, a już wszczynających kłótnię tak otwarcie i mocno odezwał się:

„A, głupi! A, głupi! A, głupi wy! Na kim się zmlełо — na was skrupi! To, póki o wskrzeszeniu Polski była rada, o dobru pospolitem, głupi, u was zwada? Nie można było, głupi, ani się rozmówić, głupi, ani porządku, ani postanowić wodza nad wami, głupi! A niech-no kto podda osobiste urazy, głupi— u was zgoda! Precz stąd!"..

Zresztą czy ktokolwiekbądź zdoła uszczęśliwić swój naród, prawiąc mu pochlebstwa niezasłużone? Toć nietylko dziecku potrzebne są prawdy, w które je zaopatrują rodzice na długą drogę życia. Owszem, nawet potrzebniejsze są starszym, bo dziecku dopiero później przyda się niejedna prawda, dziś mu podana, — a dorosłemu każda niemal natychmiast niezbędna. Przecież zwykliśmy mawiać: „im więcej umiesz, — tem lepiej tobie"...

Otóż dobrze zdaję sobie sprawę z tego, żem poprzednio napisał niejedną uwagę przykrą. Serce kazało mi podać moim gorzką prawdę, bo żywię mocne przeświadczenie, że niekiedy warto udzielić gorzkiego lekarstwa, byle ono moim rodakom pomogło odzyskać słodkie zdrowie ducha!

A że nawet w bardzo wielu rodakach naszych stary leń siedzi, na to nie trzeba wiele dowodów.

Wprawdzie niejeden przeciwko temu tak argumentuje:

— A kto tyle pól uprawia w ciężkim znoju? Kto zbiera tyle snopków, a potem je młóci? Nikt nam w tem nie pomaga, tylko my sami własnemi rękami wszystko zrobić musimy, zaiste, w pocie czoła! Gdy potem nasze ziarna **musimy** tylko żydom sprzedawać, to już w tem **nie nasza wina!** Potrzebujemy przecież pieniędzy. **Nikt inny do nas po zboże nie przychodzi, jeno żydy,** więc sprzedajemy pierwszemu lepszemu, bodaj Moszkowi, lub Abramkowi, bo oni chcą nabyć, a ile płacą? — to już nie nasza rzecz i siła zbadać tę tajemnicę kupiecką, bo gdy żydy zakręcą i zamotają, to i sam Salomon nie rozplącze!...

Wszelakoż takiemi wymówkami dziecinnemi, doprawdy, chyba nikt się nie przejmie.

Na miły Bóg, nie mówmy, że pracą jest tylko trud rąk i nóg naszych, bo również niezbędny jest w pracy udział głowy. **Nawet ona musi mozolić się bardziej, ażeby potrafiła odpowiednio pokierować pracą rąk i nóg ludzkich.**

Otóż tu nastręcza się nadzwyczaj bolesna uwaga, że mnóstwo rodaków naszych dotychczas prawie nic nie wie o ważności i niezbędności pracy głowy.

A przecież już wielki czas wiedzieć o tem, że im doskonalsza praca głowy, tem korzystniejszą bywa robota jej rąk — i to napewno!..

Spójrzmy na sporą gromadkę robotników, zatrudnionych w którejkolwiek fabryce. Kto niemi kieruje? Uczony inżynier, który robi plany ogólne, potem daje poszczególne rysunki i wymiary, następnie dogląda robotników, wykonywających jego pomysły, wskazuje, poprawia....

Teraz porównajmy dzisiejszą fabrykę, dajmy na to, tkacką, lub żelazną, z takiemi fabrykami z przed stu laty! Jakaż olbrzymia różnica między niemi! W dzisiejszej maszyny są udoskonalone, co robotnikom pozwala wykonywać robotę szybciej, lepiej i lżej. A tego wszystkiego dawne fabryki nie posiadały!

Skąd się wzięły te zmiany na lepsze?

Dali je ci, co głową pracowali nad udoskonaleniem poszczególnych maszyn i narzędzi.

Tak praca głowy musi zawsze i wszędzie przewodniczyć każdej robocie ludzkiej i maszynowej.

Właśnie żydzi pracą głowy prześcignęli bardzo wielu rodaków naszych!

Wreszcie należy zauważyć, czy w robotach rolnych nie dostrzegamy kierownictwa głowy pracującej?

O, w każdym szczególe widoczne są jej owoce doprawdy, błogosławione!

Porównajmyż nasze gospodarki dzisiejsze z dawnemi, choćby z przed laty czterdziestu. I znowu zawołamy: jaka różnica olbrzymia!

A co sprawiło tę odmianę korzystną?

Odpowiedź gotowa: Tylko praca głowy, medytującej nad tem, jak podnieść urodzajność ziemi udoskonalić narzędzia, potrzebne do robót polnych, jak ulepszyć hodowlę bydła? Na te i tym podobne pytania głowa zdatna, ale i pracowita stopniowo obmyślała sposoby coraz lepsze i korzystniejsze.

Dziś ty, rolniku szanowny, radujesz się obfitszemi zbiorami, dogodniejszemi narzędziami i piękniejszym inwentarzem żywym, — a komu lub czemu to wszystko, po Bogu, zawdzięczasz? Czy tylko pracy rąk i nóg własnych? Nie, lecz przedewszystkiem pracy tych głów, które potrafiły wprowadzić zmiany lepsze w narzędziach, w sposobie uprawy roli i w hodowli bydła.

Zapewne nie znasz tych głów, których nazwiska zapisane są w historji wynalazków, odkryć i ulepszeń w dziedzinie rolnictwa, lecz nawet ogólnie myśląc o tych głowach, czujesz chyba dla nich dużą wdzięczność, bo wszakże ich pracy zawdzięczasz w znacznym stopniu polepszenie swego bytu.

Tak każda robota, każdy zabieg, potrzebny do utrzymania ludzi, są ulepszane stopniowo trudem wielu głów zdolnych i pracowitych.

A czy sposób sprzedawania produktów gospodarki rolnej, jako osobna robota kupiecka, może obywać się bez udoskonalenia?

Nie może! Bo i ta czynność kupiecka, jest takim trudem, jak każdy inny zarobkowy, więc i ona już gdzieindziej, nietylko zagranicą, np. w Danji, ale i u nas, w kraju, np. w Wielkopolsce i na Pomorzu, znacznie została ulepszona.

Rolnik światły i zabiegliwy nie myśli wyzyskiwać innych, ale też sam nie chce być przez innych wyzyskiwany! Dlatego posuwa swoją ostrożność tak daleko, że nawet w zbywaniu produktów swej gospodarki stara się unikać pośredników.

Jak to jest niezbędne rolnikom polskim, wie o tem świat cały, a szczególniej francuzi i anglicy.

Niemal półtora roku temu, bo w sierpniu 1923 roku przybył w odwiedziny do Warszawy francuz, p. Merlot, dyrektor francuskiej izby handlowej w Paryżu, dla zapoznania się z polskiemi pracami kupieckiemi. Zabawił w Polsce dość długo, nawet wygłosił ciekawy odczyt „O wysiłku ekonomicznym Francji współczesnej".

Otóż on, zetknąwszy się z większą gromadką polaków, taką między innemi dał im radę życzliwą:

„Nie dość jest wytwarzać—oświadczył p. Merlot—**trzeba jeszcze umieć sprzedawać swoje wytwory. Polacy, uczcie się sprzedawać bez pośredników!"...**

Dalsze ciekawe szczegóły podamy za tydzień.

WIARA.

W którąbądź stronę powiodę wzrokiem:
Na niebo, ziemię, czy wodną toń,
W całem przestworzu świata szerokiem
Stwórcy oglądam wszechmocną dłoń.

W słońcu, co tonie we własnem złocie,
W gwiazdach, co błyszczą w pogodną noc,
W ciszy, pogodzie, burzy i grzmocie,
Boga uwielbiam cudowną moc.

Wielkiś jest, Panie Królu na niebie,
Któryś dóbr tyle mógł światu dać!
Wszystko, co żyje, uznaje Ciebie, —
Człowiek Cię tylko nie miałby znać?

Ciemni są ludzie i słabej woli,
Co się w zwątpienia rzucają toń...
Poddaj mię, Panie, jakiej chcesz doli,
Lecz od niewiary me serce broń!

Ferdynand Kuraś.

Zatarg.

Gdańsk, miasto bardzo stare, leży nad morzem Bałtyckiem przy ujściu naszej Wisły.

Od czasów najdawniejszych Gdańsk ma port, czyli przystań, tak dogodną, że nawet większe okręty mogą w niej zatrzymywać się dla przyjmowania towarów i wyładowywania przywiezionych. Zawsze też w ciągu całego roku, zimą i latem, przybywa do tej przystani mnóstwo okrętów z różnych stron świata, a przywożą one i odwożą bardzo dużo rozmaitych towarów i, oczywiście, nie mało podróżnych. Stąd w przystani gdańskiej stale bywa duży ruch towarowy i pasażerski. Miasto Gdańsk z tego ruchu ciągnie dla siebie korzyści ogromne. Jest więc ono zdawna bardzo bogate, a przy swoich bogactwach ma możność nabywania oświaty, nauki i znaczenia w świecie.

Wśród mieszkańców Gdańska znachodzi się dużo osób bogatych, zabiegliwych i pewnych siebie. Przeważnie są to niemcy, bardzo przychylnie usposobieni dla narodu i państwa niemieckiego. Przed wojną ostatnią Gdańsk należał do Niemiec. Dopiero po wojnie układy pokojowe odłączyły Gdańsk od Niemiec. I wtedy rządy, układające warunki pokoju, powinny były Gdańsk oddać Polsce, bo przecież dawniej, kiedy Polska jeszcze nie była rozćwiartowaną przez wrogich sąsiadów, Gdańsk należał do Polski, był jej bardzo potrzebny, jako z Wisły polskiej brama do morza, a więc do świata całego, lecz, niestety, niektóre rządy, nieprzychylnie usposobione do Polski, nie chciały Gdańska przyznać Polsce i wskutek tego uchwalono wówczas uczynić z Gdańska i z najbliższej okolicy jego jak gdyby osobne maleńkie państewko, ale pod nadzorem Polski i pod opieką Ligi narodów, w której imieniu stale przebywa w Gdańsku tak zwany „Komisarz wysoki", a obecnie jest nim niejaki Makdonel, anglik, dość nam niechętny. A zaś w imieniu Polski ma w Gdańsku nadzór nad sprawami polskiemi, stale tam zamieszkały polski komisarz jeneralny, obecnie pan Strasburgier, polak, bardzo gorliwy o dobro i honor ojczyzny naszej.

W ostatnich czasach niemiecki zarząd miasta Gdańska jął coraz nieprzychylniej odnosić się do najpilniejszych spraw polskich. Niezawodnie rząd państwa niemieckiego skrycie podjudza niemców gdańskich do wyrządzania Polsce przykrości i utrudnień. Przypuszczenie to jest bodaj prawdziwe, bo Niemcy dość wyraźnie przebąkują o zagarnięciu Gdańska z powrotem pod swoją władzę. To im się nie uda! Ale przynajmniej starają się dokuczyć. W tym już nowym roku 1925, w początkach stycznia rząd polski przy pomocy swego komisarza, p. Strasburgiera, urządził w Gdańsku, w osobnym domu swoim urząd pocztowy polski dla wygody ludności polskiej, dość licznie przebywającej w Gdańsku. Nawet nasza tam poczta kilka skrzynek do listów umieściła w różnych punktach miasta. Niepodobało się to niektórym niemieckim rządzicielom gdańskim. Oni właśnie namówili kilku złej woli ludzi i ci w nocy 6 stycznia zamalowali orła białego i napis polski na tych nowych skrzynkach pocztowych.

Gdy się o tem dowiedział p. Strasburgier, zaraz, rozgniewany srodze, zażądał od władzy gdańskiej przeproszenia Polski, obrażonej za czyn występny obrażający Jej dostojeństwo i niepodległość.

Władza gdańska, zaskoczna surowem i groźnem żądaniem rządu polskiego, musiała głośno i uroczyście przeprosić Polskę, ale na tem nie kończy się zatarg, albowiem taż sama władza gdańska wygłasza zdanie, że Polska nie ma prawa zawieszać swoich

skrzynek pocztowych na ulicach Gdańska.

Narazie anglik, Magdonel, jako wysoki komisarz Ligi narodów, chciał wtrącić swoje trzy grosze w ten zatarg, rozumie się, na korzyść Gdańska, bo na Polskę patrzy pochmurnie, — ale go pan Strasburgier uśmierzył, przekonawszy, że do tego on prawa nie ma. Więc spór zostanie rozstrzygnięty dopiero na sesji Ligi narodów. A tymczasem trwa rozdrażnienie, podsycane skrycie i chytrze przez kusicieli niemieckich, przebywających w Niemczech.

Już wszyscy wiemy, o co im chodzi. Chcą wywoływać zatargi, niepokoje, żeby zczasem wynikło z tego coś jeszcze gorszego. Ale naród polski nie dopuści niemców do Gdańska, bo nam nie tyle chodzi o Gdańsk, jak raczej o morze. **Polska musi mieć wolny dostęp do swego morza.** A gdyby Niemcy zagarnęły Gdańsk, już przez to samo odgrodziłyby nas od morza. Oczywiście Niemcy chcą tego, bo w taki sposób chciałyby nas zabić politycznie, ale Polska nigdy nie pozwoli na to. Całą swoją potęgą trzymać się będzie swego brzegu morskiego. Bo Polska doskonale rozumie, że dotąd jest wolną, niepodległą i szczęśliwą, dopóki ma swoję własną bramę do morza.

Nowiny z Polski.

— Nasz rząd pomyślnie postarał się w Stanach Zjednoczonych o zaciągnięcie pożyczki w sumie 50 miljonów dolarów na potrzeby przemysłu i rolnictwa polskiego. Pożyczka ma być niebawem uskuteczniona. Termin 20 letni, procent 8 od sta.

— Robotnicy na Górnym Śląsku, zatrudnieni w hutach, zgodzili się dobrowolnie dla poniesienia wytwórczości fabryk miejscowych pracować po 10 godzin dziennie.

— Na Kujawach cena ziemi znacznie spadła. Za włókę ziemi w dobrej kulturze razem z budynkami i inwentarzem płacą obecnie 13 do 15 tysięcy złotych. Wśród małorolnych za morgę ziemi cena waha się od 200 do 300 złotych.

— W tych dniach skarbiec Państwa wypuścił w obieg dużo nowych monet srebrnych wartości jednego złotego i dwu złotych. W taki sposób przybywa w obiegu nowych dziesięć miljonów złotych w srebrze.

—W biurze konsula amerykańskiego w Warszawie służył do posyłek osiemnastoletni Franciszek Pomianowski, który, naganną ciekawością wiedziony, pozwolił sobie otwierać listy, zanoszone na pocztę. W niektórych listach przeczytał przychylną wiadomość, od konsula przesyłaną pewnym interesantom, starającym się o paszport na wyjazd do Ameryki. Wtedy Pomianowskiemu przyszła do głowy myśl szelmowska: listy konsula z takiemi wiadomościami zatrzymać przy sobie, a interesantów od siebie niby sekretnie zawiadamiać, żeby przyjechali do niego, Pomianowskiego, a on ubocznemi drogami wyrobi im paszporty do Ameryki. Jak pomyślał, tak uczynił. Czy miał Pomianowski jakie korzyści z takich podstępów, narazie trudno dociec. Dopiero śledztwo wykaże. To tylko jest pewne, że listy konsula, sam Pomianowski podstępnie otwierał, zatrzymywał przy sobie, a od siebie interesantów zawiadamiał prywatnie. Występek się ujawnił sposobem nieprzewidywanym przez młodzika. Bo oto jeden z jego listów, posłany do interesanta, został zwrócony Pomianowskiemu do biura konsula, gdyż Pomianowski, jako nadawc , podał adres biura konsulatu. Urzędnikowi konsula ten list zwrócony przez pocztę dostał się do reki i w taki sposób złe wyszło na jaw. I dziś Pomianowski za to, że otwierał cudze listy, został zamknięty w więzieniu. I niebawem będzie mu wytoczona sprawa kryminalna. Młodzik chciał szybko, łatwo i nieuczciwie zdobywać pieniądze,—a oto sam szybko a łatwo wpadł w otchłań hańby i bolesnej kary.

— W Ząbkowicach dnia 11 stycznia r. b. bawiąc się na cienkim lodzie jedenastoletni chłopiec, wpadł w wodę, gdyż lód załamał się pod nim. I byłby na pewno utonął, ale spostrzegł to będący na brzegu trzynastoletni Staś Domański. Natychmiast rzucił się w wodę i tonącego uratował. Staś umie pływać, bo jest harcerzem i, jako harcerz, wychowany jest w chrześcijańskiej uczynności dla dobra współbraci. Już stał się młodziutkim bohaterem.

Należy mu się za to serdeczna wdzięczność

Wiadomości polityczne.

— Obecny rząd francuski ze swoim prezesem, Herriotem, na czele, przestał utrzymywać swego posła przy Stolicy Apostolskiej. Uczynił to nie dla oszczędności, lecz gwoli zerwania łączności z Głową Kościoła Katolickiego. Ci panowie dają do zrozumienia światu, że im stałe porozumienie ze Stolicą Apostolską jest niepotrzebne. Ale za to szukali przyjaźni z bolszewikami i nawet u siebie w Paryżu usadowili ich posła, Krasina. Niedaleki czas pokaże, ile zysku im przyniosą bolszewicy. A zaś na skasowanie poselstwa francuskiego w Watykanie świat katolicki patrzy z ubolewaniem i zgrozą. Aczkolwiek we Francji jest, być może, sporo przeciwników Kościoła, to jednak, najściślej trzymając się prawdy, rzec trzeba, że dziś naród francuski jest katolickim i nawet bardzo przywiązanym do Kościoła Katolickiego. Dlatego w tych dniach znowu Briand publicznie wytknął błąd rządu obecnego, domagając się przywrócenia poselstwa przy Stolicy Adostolskiej, które jest niezbędne dla załatwiania ważnych potrzeb religijnych narodu francuskiego i nawet kilku innych narodów, katolickich, liczebnie małych, nie mających posłów swoich przy Watykanie.

— Politycy, badając zamiary rządu niemieckiego domyślają się wznowienia monarchji. Kanclerz, Luter, zręcznie dobiera sobie pomocników, mających jedno na celu: umieścić na tronie cesarza, iżby on przywrócił państwu niemieckiemu dawną świetność, potęgę, obszar i nawet pierwszeństwo w świecie.

Niemcy wszelkiemi sposobami, a najwięcej przebiegłością, podstępem usiłują odzyskać to, co przez wojnę ostatnia utracili.

Cena prenumeraty : Bez odnoszenia: na cały rok 6 zł. na pół roku 3 zł., na ćwierć roku 1 zł. 50 gr., mies. 50 gr.
Z przesyłką: na cały 8 złotych, na pół roku 4 złote, na ćwierć roku 2 złote.

Adres Redakcji: Lublin, Początkowska 2, — — — — — — — Administracja w Bychawie.

Redaktor i Wydawca: Ks. A. KWIATKOWSKI. Drukarnia pod „Orłem Białym" Bychawa.